

Fort Trump nie budzi entuzjazmu w USA

25 października 2018

Mija miesiąc od wizyty w Białym Domu prezydenta Andrzeja Dudy. Wypowiedziane przez niego słowa „Fort Trump” na określenie potencjalnej stałej bazy USA w Polsce zrobiły karierę, ale raczej nie pomogły samej idei.

Hasztag #FortTrump bił rekordy popularności na Twitterze. Sformułowanie „Fort Trump” było cytowane w prasie na całym świecie. Popłynęły miliony lajków. Słowa polskiego prezydenta i sam pomysł były tematem zarówno kuluarowych rozmów, jak i otwartych debat. Kilka tygodni po tym powierzchownym internetowym sukcesie w amerykańskich mediach ukazało się jednak kilka tekstów, które każą wątpić w ostateczne powodzenie inicjatywy stałego stacjonowania wojsk USA w Polsce w postaci nowej bazy. Prezentowane w nich opinie nie przekreślają możliwości wsparcia Pentagonu dla takiego pomysłu, ale pokazują przede wszystkim, że baza wyborcza prezydenta Trumpa, a co za tym idzie, i on sam mogą nie być zbyt chętni.

Polska PiS ma zbyt napięte relacje z resztą Europy

Nową falę sceptycyzmu wywołał Willis Krumholz, autor związany z fundacją Defense Priorities założoną w szczycie amerykańskiej kampanii prezydenckiej, która wyniosła do władzy Donalda Trumpa przy wsparciu jednego z największych sponsorów partii republikańskiej Charlesa Kocha. Fundacja nie miała bezpośrednich związków z Trumpem, jej politycznym patronem był jeden z rywali obecnego prezydenta z czasów prawyborów, okulista i polityk Rand Paul. Nie ma jednak wątpliwości, że Defense Priorities to nie żaden „lewicowo-liberalny” ośrodek

krytyczny wobec rządzącego w USA obozu, a wyraziciel opinii przynajmniej części republikańskiej prawicy, kto wie, czy nie przeważającej części. A misją tego ośrodka ma być obniżenie wojskowego zaangażowania USA za granicą.

W komentarzu opublikowanym przez powszechnie czytany w sferach obronnych portal DefenseNews Krumholz pisze więc słowa, które w polskich kręgach prawicowych nie mogą się spodobać: „Mimo że Polska jest mocnym partnerem USA, nie jest doskonała. Stała baza zapewnia szczególny poziom ochrony krajowi docelowemu, w pewien sposób wiążąc nas [USA] z polityką i retoryką tego kraju. Tymczasem partia Prawo i Sprawiedliwość wystąpiła przeciwko systemowi sądowniczemu i nieustannie kieruje antagoinizującą retorykę wobec Rosji – czego najsłynniejszym przykładem jest zarzut, że Rosja celowo straciła samolot z oficjelami PiS na pokładzie. Słusznie czy nie, Polska ma obecnie również napięte relacje z resztą Europy”. Jakkolwiek oceniać te słowa, fakt, że publikuje je przedstawiciel obozu politycznego bliskiego Donaldowi Trumpowi, powinien budzić zastanowienie – a nawet niepokój.

Bazy w Polsce zmniejszyłyby jej bezpieczeństwo

Autor idzie jeszcze dalej w narracji powtarzającej w zasadzie argumenty Moskwy i jej sprzymierzeńców: „Wyobraźmy sobie, co zrobiłaby Ameryka, gdyby Rosja czy Chiny ustanowiły bazę wojskową tuż za naszym progiem. Stworzenie takiej bazy nie odstraszy Rosji. Przeciwnie, uczyni ją jeszcze bardziej nacjonalistyczną, umocni prezydenta Władimira Putina i jego władzę nad Rosjanami – kiepska sytuacja ekonomiczna kraju zejdzie na dalszy plan, podczas gdy Putin będzie postrzegany jako obrońca Rosji przed agresją Zachodu. Rosja może się nawet »odwinąć« w sposób, jakiego sobie nie wyobrażamy i nie umiemy powstrzymać”.

Krumholz zastrzega, że „Ameryka nie powinna być wobec Rosji

miękką, ale – pominiawszy kwestie wysokich kosztów i problemów z polskim rządem – stała baza w Polsce tylko wzmocni najczarniejsze elementy w rosyjskiej polityce”. Konkluzja może więc być tylko jedna: „Fort Trump to przeciwieństwo odstraszenia, sprawi, że i Polska, i Ameryka będą mniej bezpieczne. Prezydent Trump powinien ten pomysł jak najszybciej odrzucić”.

USA nie chcą być dłużej światowym policjantem?

Fundacja Defense Priorities nie ukrywa, że jej celem jest właśnie ograniczanie amerykańskiej obecności wojskowej na świecie, skupienie się za to na budowie przewagi ekonomicznej. Związani z fundacją autorzy wielokrotnie publikowali artykuły kwestionujące rzeczywiste zagrożenie ze strony Rosji czy nawołujące do natychmiastowego wycofania wojsk USA z Afganistanu. Defense Priorities jest porównywane do innej inicjatywy Kocha – Cato Institute, libertariańskiego ośrodka niechętnego odgrywaniu przez USA roli światowego policjanta. Wielu komentatorów sceny politycznej w USA wiąże powołanie do życia fundacji z nową falą izolacjonizmu, wspartą dojściem do władzy nowego typu polityków republikańskich wywodzących się z ruchu Tea Party. Fakt, że fundacja posiada własną firmę lobbingową, potwierdza zaś, że jej ambicje nie ograniczają się do publikacji opinii w prasie, przeciwnie, chce współkształtować politykę w Waszyngtonie. Trzeba jednak podkreślić, że tak ostry ton jak ten prezentowany przez Krumholza jest w debacie odosobniony.

Farsa Trump

Łagodniej, choć też krytycznie, z pomysłem stałej bazy USA w Polsce obchodzi się były zastępca sekretarza obrony USA ds. NATO i Europy Jim Townsend. Związany z ponadpartyjnym (zatrudniającym zarówno jastrzębich republikanów pokroju

Richarda Armitage'a, jak i demokratów od Obamy, w tym Victorię Nuland) think tankiem Center for a New American Security były urzędnik administracji Baracka Obamy wybrał równie poczytne w kręgach bezpieczeństwa i obronności łamy portalu Foreign Policy. W swoim artykule samą nazwę Fort Trump określił mianem farsy, a pomysł budowy stałej bazy w Polsce uznał za skomplikowany. Townsend nie wyśmiewa samej idei – chodzi mu wyłącznie o jej powierzchowne, trywialne ujęcie: „Tak jak z sił kosmicznych Trumpa, tak też z Fort Trump łatwo żartować. Ale tak samo jak w przypadku sił kosmicznych związane z nim kwestie są poważne, a jakiś obiekt wojskowy w Polsce jest pod lupą departamentu obrony od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę”.

Stała baza na niby

Jim Townsend przypomina też, że w staraniach o stałą obecność Amerykanów Polaków spotkało już raz rozczarowanie. Warszawa myślała – pisze dyplomata – że zaangażowanie w Iraku i Afganistanie przełoży się na amerykańską wdzięczność w postaci bazy: „Ale gdy zdała sobie sprawę, że źle odczytała intencje USA i że żadne kontrakty irackie po wojnie ani stała obecność wojskowa w Polsce nie nadchodzą, w polsko-amerykańskich relacjach wojskowych zapanowały zgorzknienie i cynizm. Wszystko, co departament obrony mógł zaoferować, aby choć zamarkować stałą obecność w Polsce, to zaledwie 10-osobowy kontyngent lotników do planowania misji z polskimi siłami powietrznymi – a nie dywizja pancerna”. W zmianie tego nastawienia pomógł Putin i jego inwazja na Ukrainę, po której NATO i USA zostały zmuszone do szybkiej odbudowy potencjału na wschodniej flance.

Po co prowokować Rosję

Townsend przypomina jednak, że poza kwestią kosztów i zawsze trudnym wyborem, czy narażać amerykańskich żołnierzy na

pierwszej linii, głównym problemem pozostaje brak dostępnych sił: „Nie jest łatwo znaleźć dywizję do wysłania – skądś trzeba ją zabrać, a delegacje kongresmenów z tego statku, z którego miałyby być zabrana, będą walczyć do ostatniego tchu, by ją tam zostawić – wraz z dochodami, jakie przynosi lokalnej gospodarce. O ile zaoferowanie przez Polskę 2 mld dol. za bazę jest sprytnym posunięciem, o tyle całkowite koszty byłyby prawdopodobnie dużo wyższe”.

Do tego dochodzi front dyplomatyczny – Rosja z całą pewnością uznałaby budowę bazy za prowokację i oskarżyłaby USA o złamanie Aktu Stanowiącego NATO–Rosja, który nakłada ograniczenia na wielkość jednostek NATO rozmieszczanych na stałe u jej granic. Z kolei próba ustanowienia takiej bazy „poza NATO” narażałaby jedność sojuszu, skłaniając inne kraje do ustawienia się w kolejce po „swoje bazy”. To powiedziawszy, Townsend uważa, że czasem nawet ryzykowne projekty opłaca się podejmować – jeśli tylko geopolityczne zyski przewyższają koszty. Zauważa, że baza miałaby rolę odstraszącą sama w sobie, przyczyniłaby się też do skuteczniejszej obrony w razie wojny: „Jeśli obrona NATO zależy od wolno przemieszczających się morzem amerykańskich sił wsparcia, posiadanie sił USA rozmieszczonych na stałe w rejonie potencjalnego zagrożenia pozwoliłoby kupić cenny czas, aż przypłyną posiłki”. Autor konkluduje jednak, że sprowadzanie tego nadzwyczaj poważnego problemu do nazwy Fort Trump jest farsą. Bazy nie można budować dla zaspokojenia niczyjej próżności, bo to nie ekwiwalent hotelu Trumpa – apel niby-oczywisty, ale pokazujący skomplikowanie problemu, o którym w naszej debacie nawet nie słychać.

Bać się rozbudowy militarnej Rosji czy nie?

Najdłuższą analizę problemu stałej bazy w Polsce, opublikowaną w zeszłym tygodniu, przynosi popularny blog War on the Rocks.

Niech nikogo nie zmyli internetowa formuła i kałasznikow w szklance z lodem widniejący w logo – War on the Rocks skupia jako autorów wielu byłych wojskowych i jest postrzegany jako wiarygodne, poważne źródło i platforma wymiany opinii. Nie dziwi więc, że sążnisty tekst publikuje w nim naukowiec Michael Kofman związany z waszyngtońskim Centrum Wilsona, a wcześniej z National Defense University, specjalizujący się m.in. w kwestiach rosyjskich. Kofman, wbrew rozpowszechnionym u nas poglądom, nie podziela obaw związanych z rozbudową rosyjskiego potencjału militarnego ani z tzw. zdolnościami antydostępowymi Rosji.

„Rosyjskie siły nie są gromadzone na Białorusi, rosyjskie dywizje nie stacjonują na granicach NATO, a Rosja nie organizuje też rezerw w celu okupacji terytorium innego kraju. Nie ma masowej rozbudowy obecności wojskowej Rosji w Kaliningradzie i Sankt Petersburgu” – pisze naukowiec, a każdy, kto go czyta, natychmiast drapie się w głowę – bo jeśli ma rację, to co z 1. Gwardyjską Armią Pancerną, trzema utworzonymi ostatnio nowymi dywizjami Rosji, stacjonującą w Pskowie – a więc na granicy NATO – dywizją powietrzno-desantową, iskanderami rozmieszczanymi w Obwodzie Kaliningradzkim i wieloma innymi dowodami, że Rosjanie jednak umacniają swój zachodni kierunek operacyjny?

Dalej Kofman rozprawia się też z mitem – z jego punktu widzenia – rosyjskich systemów obrony powietrznej i rakietowych, których przecenianie „redukuje dyskusję o sile wojskowej Rosji do wściekłych kółek na mapie”, a w odbiorze publicznym „ma stwarzać wrażenie, że rosyjska armia w całości składa się z S-400, iskanderów i strategicznych okrętów podwodnych”. O iskanderach zaś stwierdza: „Broń ta nie posiada żadnej magicznej skuteczności ani nie utrudnia zasadniczo przemieszczania sił lądowych z Niemiec do Polski. Bycie w Polsce, w przeciwieństwie do bycia w Niemczech, niczego nie przynosi – poza narażeniem na potencjalny atak z zaskoczenia – i dlatego jest rozwiązaniem problemu, który nie istnieje”.

Autor tak uzasadnia swój sprzeciw wobec stacjonowania znacznych sił USA w Polsce: „Koncentracja wojsk na pierwszej linii sprawia wrażenie korzystniejszej dla odstraszenia, ale w istocie nie odgrywa tej roli, gdyż takie siły są bardziej narażone na zniszczenie na początku konfliktu”. Z kolei bezpośrednia konfrontacja z lądowymi siłami Rosji jest według Kofmana bez sensu, bo Rosja ma w tej mierze istotne przewagi, a i tak tego rodzaju bitwa nie zagraża istotnym interesom Rosji. Jedna dywizja nie rozwiąże tego problemu, a na pewno skłoni Rosjan do analizowania scenariuszy zachodniej agresji – i w odpowiedzi wzmocnienia własnych sił w Kaliningradzie. W dodatku gdyby Polska otrzymała bazę, to czemu nie miałyby o nią prosić krajów bałtyckich? Kofman rysuje spiralę żądań, która przeczy podstawowemu celowi USA nie tylko za Donalda Trumpa: by to Europa bardziej wzięła na swoje barki własne bezpieczeństwo.

Polska dzieli NATO

Wreszcie autor stawia polskim władzom zarzut najpoważniejszy – wytwarzania podziałów w NATO. Cytuje zresztą gen. Hodgesa, który sam napisał już kilka krytycznych wobec pomysłu Fort Trump artykułów: „Polska prośba wysyła groźny sygnał do Moskwy, że Polska nie wierzy w gwarancje artykułu 5. Traktatu Waszyngtońskiego i stara się o odrębne porozumienie z Waszyngtonem. Dwustronna propozycja dla baz USA podważa polskie bezpieczeństwo poprzez obniżenie zaufania do odstraszającej roli wielonarodowych grup bojowych NATO i działań sojuszu jako takiego”. Kofman sugeruje też, że amerykańska zgoda na bazę zwolni Polskę ze spełniania sojuszniczych wymogów dbania o własną obronność. Cały długi wywód kończy zaś stwierdzenie, że przecież Polska i tak ma już na swoim terytorium stałą bazę USA – w postaci instalacji antyrakietowej AEGIS w Redzikowie. Co prawda autor popełnił – później skorygowany – błąd zarzucający stronie polskiej opóźnienia w jej budowie, ale wskazuje, że wsparcie istniejących instalacji wojskowych, wspólnych ćwiczeń,

magazynów sprzętu byłoby dużo lepszym przeznaczeniem owych 2 mld dol., jeśli już Polska chciałaby je wydać.

Kwestia stałych baz – to dopiero początek debaty

Tekst Kofmana na pewno jest najbardziej kontrowersyjnym z kilku, które ukazały się na temat Fort Trump w ostatnich tygodniach. Pokazuje jednak, że w amerykańskiej debacie wcale nie są rzadkością poglądy – poparte naukowym autorytetem – które u nas uchodzą niemal za działalność agenturalną na rzecz Rosji. Kiedykolwiek bowiem byli wojskowi czy eksperci – zwłaszcza ci niesekundujący we wszystkim obecnie rządzącym – wyrażają opinie krytyczne czy podają w wątpliwość sens budowy bazy w Polsce, spotyka ich internetowy hejt, zarzuty o prorosyjskość, wręcz zdradę interesu narodowego. Tymczasem w kraju wolnej debaty, jakim są USA, w poczytnym w kręgach bezpieczeństwa serwisie mają swoje miejsce i nikt nie traktuje ich jako kremłowskiego zlecenia.

Publicystyczna krytyka pomysłu stałej bazy w Polsce nie przekreśla szans na jej stworzenie. Ilustruje jednak konkurencję wizji i argumentów, która zapewne ma miejsce również wśród tych, którzy ostatecznie będą podejmować decyzję – amerykańskich polityków. Raport Pentagonu na temat celowości i możliwości utworzenia w Polsce stałej bazy dla brygady wojsk lądowych USA ma być gotowy do marca przyszłego roku. Ale jego rekomendacje czy wnioski – za czy przeciw bazie – będą początkiem, a nie końcem debaty, która z departamentu obrony przeniesie się do Kongresu i Białego Domu. Dodajmy: nowego Kongresu, bo przecież w listopadzie będą wybory, a jeśli chodzi o ich wynik, to w tej chwili można być pewnym tylko jednego – że walka polityczna republikanów i demokratów jeszcze się nasili. Mocne argumenty mogą być w cenie, jeśli tylko da się ich użyć przeciwko Trumpowi – albo na rzecz izolacji USA od nieswoich problemów.

Autorstwo: Marek Świerczyński

Źródło: Dziennik-Polityczny.com